Rok VII. We Lwowie dnia 22. czerwca 1899. Nr. 25.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Snieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przegląd ustępów poetycznych w Biblii.

(Ciąg dalszy)

3. Najznakomitszym ustępem poetyckim w Genezie są *R. 49.* błogosławieństwa i przepowiednie, które Jakob patryarcha na łożu śmierci udzielał 12 synom swoim. Szacowny ten zabytek prastarej poezyi hebrajskiej z czasów patryarszych ciągnie się niemal przez cały Rozdział 49. Obejmują one sobą 78. to krótszych to dłuższych hemistychów i przedstawiają oku badacza cały szereg zajmujących obrazów, mnóstwo niezwykłych wyrażeń i całą gamę różnorodnych uczuć — od ponurej dla synów występnych groźby aż do najczulszej pieszczoty dla umiłowanego.

Najważniejszem z tych natchnionych błogosławieństw jest owo udzielone Judzie, zaś najpiękniejszem — wyrzeczone do ukochanego Józefa.

Najważniejszem mówię jest błogosławieństwo dla Judy, tam bowiem mieści się owo proroctwo o przyjściu Zbawiciela z rodu Judy, — tam owo sławne słowo: [illegible] (Sziloh) albo inaczej [illegible] (Szeloh), o które tyle sporu między uczonymi.

Prześliczne tam wyrażenia, jak np. »Odpoczywając legł jako lew: i któż go wzbudzi?« »Omyje w winie szatę swoją, we krwi jagód winnych płaszcz swój«. Oczy Judy nazywają się tu *„Chaklilim“* t. j. cudnie piękne (dosłownie=czerwone jak jagoda, Wujek tłómaczy: cudniejsze). Sam Juda nazwany tu *„Arjeh-Jehuda“* (Szczenię lwie, Catulus leonis).

Rzecz szczególniejsza, że tu prawie co drugi syn przyrównany jest do jakiegoś zwierzęcia; i tak: Juda to lew młody; Isachar — osieł mocny; Dan — wąż przy drodze; Neftali — jeleń wypuszczony; Benjamin — wilk drapieżny, — każdy odpowiednio do swego charakteru.

W niektórych przepowiedniach są alluzye do imion synów — podobnie jak w znanem proroctwie S. Malachiasza z XII. w. o papieżach — i tak: imię Dan pochodzi od pierwiastku hebr., który znaczy sądzić, więc ojciec przepowiada mu, że będzie sędzią. Gad — wywodzi też od pierwiastku *Gadah*, które się tłumaczy — tłumnie napaść więc przepowiednie jego, że będzie tłumnie opadany, a w końcu zwycięży. Występuje przytem poetyczna gra słów na tle tegoż pierwiastku: *gad — gadud — ingudenu — jagud.*

Najpiękniejsze jest błogosławieństwo dane Józefowi. Żaden przykład, żadne tłumaczenie nie jest w stanie oddać tego ciepła uczuć wylewających się z serca ojcowskiego na najlepsze ukochańsze dziecko.

Nazywa on go frazesem pieszczotliwym, trudnym do przetłómaczenia, które tyle znaczy, co latorośl wina, — »latorośl posadzona nad źródłem, której gałązki wybiegają ponad mur« — i zlewa nań tyle błogosławieństw i takich, jakie tylko mowa ludzka wyrazić zdoła: Błogosławieństwo od Boga Najwyższego, błogosławieństwa z całych niebios, które wysoko z całej przepaści bezdennej, która w dole, błogosławieństwa piersi matczynych i żywota, błogosławieństwa wszystkich ojców, błogosławieństwa aż do wyżyn wiekuistych — niechaj spłyną na głowę Józefa...

W pośród tych wszystkich błogosławieństw i przepowiedni udzielonych synom, stoi samotnie, oddzielony od reszty, wiersz jeden, i wiążący całą oracyę Jakóba w jedną całość, streszczający w sobie całą treść jej proroczą: *„Liszuathcha kiwitti Jehowa“* — »Zbawienia twego oczekuję Panie«.

Jest to niby pieczęć stwierdzająca, że poezya ta, to twór natchnienia Ducha świętego.

II. EXODUS.

(Pieśń zwycięzka Mojżesza).

4. Drugim z porządku większym ustępem poetycznym w Piśmie św. jest pieśń zwycięzka Mojżesza w R. 15. księgi wyjścia, która w Biblii hebrejskiej Jahn'a nazywa się: *„Epinicium et tripudium iudaeorum“*, a poczyna się od słów:

»Aszirah la-Ihowa ki-gaoh gaah
Sus vroch'bo ramah bajamm«

(Śpiewajmy Panu chwalebnie bowiem uwielbiony jest, konia i jeźdzca zrzucił w morze).

Obejmuje on 19. wierszy biblijnych, i przeszło 40. hemistychów dość równomiernych, a lubo co do piękności poetycznej ustępuje miejsca poprzedniemu, jednak co do podniosłości swej i siły natchnienia dorównuje tamtemu, a nawet za-

wszystkich ustępów poetycznych Pentateuchu odznacza się on największą prostotą wysłowienia i przejrzystością[1]).

Przeto też i tradukcya jego w przekładach biblijnych jest o wiele lepszą niż poprzedniego. W naszych np. Bibliach Wulgaty i Wujka przełożony jest bardzo dobrze.

Jest to pono pierwsze miejsce poetyczne Biblii, które w piśmie św. wyraźnie nazywa się pieśnią. »Śpiewał tedy Mojżesz i synowie izraelscy tę pieśń (*haszirah*) Panu« (Ex 15, 1.). Wyraźnie też powiada tam, że śpiewano je przy dźwięku instrumentów muzycznych: »Wzięła tedy Marya (w hebr. *Mirjam*) prorokini siostra Aaronowa bęben w rękę swoją i wyszły wszystkie białogłowy za nią z bębny i z muzyką i t. d.« (w. 20). Przeto też w starożytności ten dopiero ustęp pisma św. uważany był za poezyę *kat'exochen* tak u żydów jak i chrześcian. Ojcowie SS. wschodni, jak np. Damascen, użyli go jako podstawę do pierwszej z dziewięciu pieśni t. zw. Kanonu[2]) w nabożeństwie greckiem; zaś żydzi odznaczali go zawsze w swych tekstach i po dziś dzień odznaczają wyraźnym układem na wiersze, co czynią zwykle z nielicznymi tylko ustępami Piśma św., jak np. R. V. Sędziów, R. XXII. 2. ks. Samuelowych lub Ps XVIII.

[1]) (Glaire Introduzione alla Bibblia) nazywa go: »Una de piu eloquenti squarci della poetica anitichit«.

[2]) Kanonem w nabożeństwach greckich (np. Jutrzni) nazywa się skład 9. pieśni, ułożonych na wzór 9. pieśni Pisma św. Pierwsza pieśń na wzór I. pieśni Mojżeszowej z Exod. 15, druga — na wzór II. pieśni Mojżeszowej w Deuteronomium; trzecia opiera się na pieśni Anny Matki Samuela; czwarta na pieśni proroka Habakuka; piąta na pieśni pror. Izajasza R 26; szósta na modlitwie Jonasza pror.; siódma na pieśni Azaryasza (Dan. 3 26.); ósma na pieśni 3 młodzieńców w piecu Babilońskim (Dan. 3, 52.); dziewiąta na pieśni Bogarodzicy: »Magnificat«. — Pieśni tych jest dziewięć, bo dziewięć jest chórów w hierarchii anielskiej Ostatnia zaś pieśń jest Bogarodzicy, ponieważ Najśw. Panna wyższą jest nad wszystkie chóry Aniołów. C. d. n.

Kazanie na niedzielę VI. po Świątkach.

»I zebrali, co zbyło z ułomków, siedm koszów«. (Mar. VIII. 8).

Cóż nam tu więcej podziwiać, czy tę wszechmocność P. Jezusa w tem cudownem rozmnożeniu chleba, czy tę Jego oszczędność przedziwną, że przykazał to, co zbyło z ułomków, uczniom swoim skrzętnie do koszów pozbierać? I pewnie, że ta Zbawiciela naszego wszechmocność niemałem nas zdziwieniem napełnia. Siedmiorgiem chleba nakarmić ludu cztery tysiące, w mocy to jedynie Boga samego. Kilkoro chleba rozmnożyć tak cudownie, żeby aż kilkotysięczną rzeszę dostatnio nasycić, to może jedynie Bóg sam. A jednak mimo tej swojej wszechmocy, uważ, jaki oszczędny Zbawiciel nasz. On, który jednym chlebem mocen jest nakarmić świat cały, i tym pozostałym ułomkom nie pozwala się przecie zmarnować. I te okruszyny kazał On zgromadzić i zebrano tak siedm koszów ułomków. Jaki On oszczędny, chociaż wszechmocny.

Oczywiście, że i to ku naszej P. Jezus nauce uczynił. Chciał On tym przykładem swoim tego nas nauczyć, że i nam dary Boże należycie cenić i szanować potrzeba. Nie inaczej, bo tylko ten darów Bożych godnym się staje, kto je uszanować umie i użyć na dobre. Bo takiemu tylko dobrodziejstw swoich P. Bóg nie skąpi, kto je ku chwale Jego, a na swój pożytek obraca. Cóż więc sobie powiemy, na ten przykład oszczędności Jezusowej patrząc? Że i nam tę cnotę oszczędności we wszystkiem potrzeba zachować, że potrzeba nam tego się wystrzegać, co się tej cnocie sprzeciwia. A cóż się oszczędności sprzeciwia?

1. Marnotrawstwo czasu,
2. Marnotrawstwo mienia swojego.

I.

Z tego wszystkiego, co tu człowiek na ziemi posiada, czas skarbem najdroższym. Św. Bernard powiada, że czas tyle waży, ile Bóg sam waży. I słusznie, bo dobrze używając czasu, zyskujemy Boga na zawsze. A można o czasie i to powiedzieć, że on od duszy naszej nie mniejszy, bo jej los w wieczności od tego zależy, jak my z czasu naszego teraz korzystamy. W rękach naszego czasu cała wieczność nasza. W tej sprawie wielkiej on rozstrzyga o tem, czy w niebie ja będę czy w piekle.

Któż jednak z ludzi aż taką cenę przywiązuje do czasu? Mało ich bardzo. Bo jak długo P. Bóg w dobroci swojej nam go użycza, mamy go za nic zazwyczaj, nie cenimy sobie wcale dobrodziejstwa tego jak długo człowiek dobrem cieszy się zdrowiem i czasu swego w pełności zażywa, mały on wtedy u niego i drobny, jak ten jeden włosek na głowie. Aż kiedy on niepowrotnie nam z rąk się wymyka, kiedy już śmierć w oczy nam zagląda, wtedy dopiero uczymy się czas swój należycie oceniać. I ten i ów powiada wtedy: choć o rok jeden, choć o miesiąc jeden, żebym ja sobie mógł życia przedłużyć; żebym ja mógł cofnąć lata dawne, jakżebym z nich dobrze już korzystał.

Tak mówił sobie i Ezechiasz, król izraelski. Kiedy mu powiedział Bóg: »*Przykaz domowi twemu, bo umrzesz ty, a nie będziesz żyć*«, a on obrócił twarz swoją ku ścianie, a modlił się do Pana, o przedłużenie życia swojego gorąco Go prosząc. W obliczu śmierci poznał i on, jak wielkiej ceny jest godzina każda i chwilka każda w życiu człowieka. Prosił więc Boga, aby mu dni żywota przyczynił. I wysłuchał go i przez usta Izajasza proroka powiedział: »*Przydam do dni twoich piętnaście lat*«. (IV. Król. 20). Podobnie jak ów Ezechiasz i wielu innych wtedy dopiero poczyna sobie czas swój wysoce szacować, kiedy słońce życia ich ku zachodowi się skłania. Każda chwila droga im naonczas. Za jedną godzinę oddaliby wtedy i połowę mienia swojego. Król francuski Ludwik XI., kiedy był ciężko zaniemógł, po pięćset imperyałów za każdy dzień płacił lekarzowi swemu, aby mu za nagrodę tak hojną życie jego przedłużał I każdy tak radby wtedy uczynić.

A teraz, kiedy ten skarb w swoich posiadamy rękach, jakże go cenimy? a jak korzystamy z niego? Ażali nie wiemy, że i dyabeł ten czas nas waży sobie wysoko?

W Lugdunie, we Francyi, opowiada O. Paweł Barry, opętał był dyabeł jednego człowieka. Przychodzi kapłan i poczyna go exorcyzmować, przez modlitwy osobne poczyna dyabła wyklinać. Cóż on czyni wtedy? Powiada: dam ci 10.000 dukatów, nie wyklinaj mnie tylko, pozostaw mnie tylko w tym oto człowieku dzień jeden. To i dyabeł dzień tylko jeden na 10 000 dukatów ocenia, taki on drogi u niego.

A u ciebie cóż znaczy dzień jeden? a nawet miesiąc, a nawet rok cały? Cóż on znaczy u ciebie? Boże drogi, wieleż to czasu tyś zmarnował już za życia swojego! Gdzie przecie? Tam, na onych targach, jarmarkach, bo żadnego z nich nigdy nie opuścisz. Do kościoła to nieraz czasu ci brakuje, na jarmarki nigdy. A po cóż tam spieszysz? Czy woły masz kupić? czy zboże masz sprzedać? Ani jedno, ani drugie, ani kupna żadnego ani żadnej nie masz tam sprzedaży. A jednak, ledwieś się trochę po domostwie rozglądnął już na jarmark podążasz skwapliwie. I z kąta łazisz tam do kąta, z jednego rogu ulicy na drugi, aż do samego wieczora. Bo nie wiesz, jak czasu swego masz użyć, bo ten czas twój niczem u ciebie

Gdzież ty jeszcze czas twój haniebnie marnujesz? — W adwokackich pokojach, na korytarzach sądowych. Cóż cię tam zagnało? Po śmierci rodzica rościsz sobie prawo do spadku, który brat twój przytrzymuje u siebie. Tym spad-

kiem jedna para bron starych. I o te brony ty się procesujesz, i łażąc za niemi, już tygodnie całe straciłeś. Straciłeś i grosza niemało, że na cztery pary bron takich śmiałoby starczyło, niemało i czasu, że brony ani w dziesiątej części zań nie obstają. Bo i tobie czas twój ciężarem i plagą nieznośną, co ci w życiu twojem jedynie zawadza. Więc go na różne marnujesz sposoby.

A kiedy jeszcze marnujesz czas twój? W porze godów weselnych. Prawda, ani Bóg, ani Kościół godów nie zabrania, nie zabrania i zabawić się na nich. Kiedy jednak zabawy te trwają zazwyczaj zbyt długo, od poniedziałku nieraz do piątku. Jestże to możliwem, ażeby dzień po dniu przez cztery dni mógł się człowiek rzetelnie weselić? Nie, to nie zabawa już, ani wesele, ale umęczenie, ale marnowanie czasu swojego. Bo i tobie ten czas twój zawadza, że nie wiesz, co z nim począć właściwie. I dlatego tak go srodze marnujesz. »Kania na powietrzu poznała czas swój, synogarlica i jaskółka i bocian strzegły czasu swego« (Jerem. 8. 7.), a ty go nie strzeżesz, a ty go haniebnie marnujesz.

Przy pracy jednak, powiesz, tam mi już czas użytecznie schodzi. Niezawodnie, byle to była praca właściwa, byleś nie próżnował przy niej. A praca właściwa ta jest, jaką wymaga po tobie stan twój i obowiązek. — Niechże więc kowal pilnuje kowalstwa swojego, bo to jego praca właściwa, a krawiec krawiectwa, a rolnik gospodarstwa swojego. Jeżeli zaś twoją pracę właściwą, zawodową, pomijasz, a chwytasz się innej, już to praca nie jest, to już wyraźne marnowanie czasu. Na przykład: pora już obsiewać pola, a więc i rolę przygotować pod zasiew, podłożyć ją i zorać sumiennie, a tobie praca ta ani w głowie nawet. Inni gospodarze siejby swe dawno już skończyli, na ich zagonach zboże już się dobrze zieleni, a twoje w gumnie w słomie jeszcze spoczywa. Oni obsiewali swe pola, a tyś i pług i brony dopiero ładował, tyś się dopiero do młocki zabierał. Prawda, próżnować nie próżnowałeś, a jednak zmarnowałeś czas swój, bo go na inne należało obrócić zajęcie. A jeszcześ i szkodę sobie wyrządził, bo kto sieje w maju, ten zbiera w jaju. A więc i to jest marnowaniem czasu, kiedy się pracy niewłaściwej oddajesz. Kiedy zamiast pacierz mówić, ty sobie czytasz gazetki; zamiast dzieci drobnych pilnować, na kilka dni na daleki się odpust wybierasz; zamiast obiad, czy wieczerzę przyrządzić, ty do szycia koszuli zasiadasz. W swoim rodzaju taka praca to próżnowanie, to marnowanie czasu swojego. »*Bo każdej sprawie jest czas i pogoda*« (Ekkl. 8. 6.). Tak więc niejeden pracując, próżnuje, kiedy czas swój na zajęcia niewłaściwe obraca.

A cóż dopiero o tych powiedzieć, którzy pracują, jakoby nie pracowali. Którzy trawę koszą, jakoby jej nie kosili — młócą, jakoby nie młócili — żną zboże, jakoby nie żęli — rąbią drwa, jakoby nie rąbali. Bo innemu w jednej dnia połowie więcej pracy ubywa, aniżeli takim pracownikom i za cały dzień. O nich to mówi Pismo św.: »*Droga leniwych jako płot cierniowy*« (Przyp. 15. 19.), bo jakby przez ciernie, tak się oni kwapią do pracy. Ale taki pracowity próżniak samego siebie wielce ukrzywdza. Widzimy też, że z domu jego nie wyłazi bieda, bo *kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa* (Przyp. 27. 11.). A on powiada, że mu jakoś Bóg nie błogosławi. Jakże, czy P. Bóg aniołów swoich ma ci zesłać z nieba, którzyby za ciebie twojej się roboty imali? A może radbyś, żeby ci Bóg tak cudownie rozmnażał chleb twój, jak go tam na puszczy rozmnożył? Ależ ten Bóg dał ci ręce do pracy i czasu ci jeszcze do niej użycza, a ręce twoje tymczasem za pasem, a czas twój tymczasem na marnotrawstwie ci schodzi. Za to też w niedostatku jesteś.

A jeżeli taki pracownik stanie do pracy na cudzym łanie, w cudzej stodole, to i tam praca mu jego żółwim krokiem idzie. Ot, pożal się Boże tej pracy, pożal się i tego, który się takim najemnikiem posługiwać musi. »*Jako ocet zębom, a dym oczom, tak leniwy tym, którzy go posłali*« (Przyp. 10. 26.). Zamiast godzin dziesięciu pracował on cztery zaledwie, i tak o godzin sześć chlebodawcę swego skrzywdził. Ale on tego sobie za grzech nie poczyta, ani się na to ogląda, że to sromotne marnotrawstwo czasu swojego.

Niechajby tacy nadstawili uszów swych, a posłuchali, jak się do nich Pismo św. odzywa: »*Cokolwiek może czynić ręka twa, ustawicznie czyń*« (Ekkl. 9. 10.). Nie wystawaj po całych dniach próżniaczo na rynkach jarmarcznych i kątów adwokackich i sądowych nie wycieraj dla lada drobnostki; dniami i nocami nie przesiaduj na ucztach weselnych, bo ten czas twój, który tam marnujesz, P. Bóg ci daje do pracy. »*Cokolwiek może czynić ręka twoja, ustawicznie czyń*« — A pracując, nie oszukuj siebie, nie oszukuj innych, bo słuchaj, czem to P. Bóg takim pracowitym grozi próżniakom: „*I przysiągł przez żywiącego na wieki wieków, który stworzył niebo i to, co w niem jest: że czasu nie będzie więcej*« (Obj. 10. 6.). Przysiągł i postanowił sobie ten, który wszystko stworzył, że tym marnotrawcom nić czasu ich przetnie przedwcześnie, że ich do siebie przed terminem powoła.

Korzystaj więc dobrze z każdej chwili czasu twojego, a nie marnuj go, bo *czas obecny i żywot teraźniejszy jest czasem zasiewu: siać możem, co chcemy, lecz gdy życie niniejsze minie, wzięty nam będzie czas działania* (św. Bernard).

II.

Nie jeno czas, ale i mienie swoje nie jeden także marnuje. A P. Jezus i te drobne ułomki, które pozostały z chleba tak pilnie oszczędzał. »*Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły*« (Jan 6. 12.).

Kogóż my jednak zaliczamy do tych marnotrawców? Tych wszystkich, którzy mienia swego źle używają. A chciwi i skąpi przedewszystkiem do nich należą. Jakto! człowiek skąpy, człowiek chciwy ma być marnotrawcą? Ależ taki grosz do grosza stula przecie tak skrzętnie i tak go przechowuje starannie. Prawda, że go przechowuje, że go jeszcze i dobrze zamyka i siedzi i śpi na tej skrzyni swojej, do której skarby swe gromadzi. I ta jest myśl jego jedyna, aby wiele, jak najwięcej zgromadzić, o nic więcej on się już nie troszczy. I niechaj popreed oczy jego i codzień obdarta się przesuwa sierota, a on żadnej z nich nie przyodzieje. Niechaj ubogi, jak chce do niego kołace, on mu nie otworzy drzwi swoich. Niech tam ludziska nawet umierają z głodu, on im z pomocą potrzebną nie przyjdzie. Oto marnotrawca swych skarbów, bo źle ich używa.

Bo nie takie jest przeznaczenie pieniędzy, żeby w skrzyni bezpiecznie leżały. Przeznaczeniem ich wspierać ubogich, głodnych nakarmiać, nagich przyodziewać. Ocierać łzy płaczących, smutek koić nędzarzy, oto przeznaczenie dostatków wszelakich. Inaczej dostatki te zmarnowane zupełnie. Nie dosyć tego, że ze skarbów swoich na potrzeby bliźniego nic skąpy nie wyda, ale on go jeszcze nieraz i ukrzywdzi. Oni to są, o których Pismo św. mówi. »*Niedostatecznego i ubogiego zasmucający, wydzierający drapież, zastawy nie wracający na lichwę dający i przydatek biorący, iżali żyć będzie? nie będzie żyć. Ponieważ te wszystkie rzeczy brzydliwe czynił, śmiercią umrze, krew jego na nim będzie*« (Ezech. 18. 12). Ta krzywda ubogich, a jeszcze i to marnowanie mienia swojego i złego jego użycie, by krew niesprawiedliwie przelana na sumieniu jego zaciąży.

Ale chciwiec ten i skąpiec jakiż on nie mądry. Całe życie jego to jedno utrapienie tylko, to jedna przy dostatku obfitym niedola. Bo ani on cokolwiek dobrego za żywota swego użyje, ani kto inny przy nim nie skosztuje wesela. On sam w głodzie najczęściej i w chłodzie dni swoje prowadzi, bo ani go syci ani grzeje pieniądz, a tak z posiadłości swej ani on sam żadnego nie ma pożytku. I sprawdzi się na nim, co św. Augustyn mówi: »*Nim skąpy zysk odniesie, siebie samego zgubi, a nim cośkolwiek pochwyci, sam pochwycon będzie*«. Taki mu zysk z jego skarbów za życia.

A kiedyś po śmierci? Oto, co o nim mówi Pismo św.: „*Nuż teraz, bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwa wasze zginęły, a szaty*

wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie nam na świadectwo i zje ciało wasze jak ogień. Skarbiliście sobie gniew na ostatnie dni" (Jak. 5 1 -3). I nie trzebaż o takich skąpcach powiedzieć, że zmarnowali dobra swe ze wszystkiem? A mogli, ubogich wspierając, za dni życia swego zażywać radości. Mogli jeszcze za grosz swój kupić sobie i wieczną nieba szczęśliwość, gdyby tam majętność swoją składali, gdzie prawdziwa nasza ojczyzna.

A czy znacie wy innych jeszcze marnotrawców swojego mienia? Oto ci, którzy się w zbytkach rozmaitych kochają. W jakich zbytkach? W obfitości napojów. Takich tu między nami dzisiaj mrze najwięcej. Wiem ja, co oni powiedzą. To powiedzą, że za swoje wolno im i po całych nocach przesiadywać w szynkowniach. Że bez rachuby wolno im za swoje szklanki wychylać, kieliszki wysuszać. Jak to za swoje? A cóż na to żona? co dzieci? Bo nie twój, ale twojej rodziny majątek na obfitość wszelakich napojów tak marnie przechodzi. A tu dzieci kawałka chleba nie mają, a tu żona nie ma w co się przyodziać w niedzielę, ażeby pójść do kościoła. A tu jeszcze i ubodzy wołają: *„Nasze to jest, co marnotrawicie, i nam tego odmawiacie w twardości serca, co nierozsądnie rozpraszacie«* (św. Bernard).

A tych znowu, co się w bogatych strojach kochają, do jakichże ich zaliczyć? Ależ i oni to marnotrawcy mienia swojego. Bo spojrzyjno na nich, i na pieniądze to ich ubranie oszacuj, a powiesz sam, że tam w tem wszystkiem zbytku niemało. Na każdą niedzielę oni się stroją inaczej. I wyraźnie po nich widać to jedno, jak wiele im na tem zależy, ażeby strojem swoim wszystkich przewyższyć. Pycha w tem wyraźna, ale i wielkie marnotrawstwo mienia. O nich to prorok powiada: *„Ozdobę klejnotów swoich na pychę obrócili"* (Ezech. 7. 20). I niczem to u nich i grosz ostatni wydać na te szaty marne, niczem się i w długi pogrążyć, byle swoją zaspokoić pychę. A stąd wieleż to złego pochodzi! *»Ze strojenia ciała powstają niezliczone grzechy i pycha zewnętrzna, wzgarda drugich, zepsucie duszy i udział w zakazanych uciechach«* mówi św. Hieronim. A jeszcze i swary i niepokój domowy i niedostatek, bo za zbytkiem w ubiorach ślad w ślad kroczy nędza. Ale przyjdzie czas, kiedy jedna ci śmiertelna wystarczy koszula. A wtedy, nad grobem twoim stanąwszy ubodzy powiedzą: Nasze to było, coś zmarnotrawiła, coś tak nierozsądnie rozpraszała na stroje.

Ale o jednych jeszcze marnotrawcach trzeba nam tu wspomnieć. O tych, którzy bez potrzeby radzi zaciągają długi, aby ich potem nigdy nie oddać. A dzisiaj dług zaciągnąć tak łatwo. Wszak tyle rozmaitych banków, kas zaliczkowych aż tyle. To też kto tylko chce pożycza i pożycza bez upamiętania. Gdyby ten sam przed laty jeszcze był się narodził, kiedy to jeszcze banków nie było, byłby się bez długów obchodził. I gospodarstwo jego i całe domostwo byłoby wtedy wyglądało inaczej. Na rolę swą patrząc, byłby on sobie mówił naonczas: to moja rola, na chatę swą patrząc, powiadałby wtedy: to chata moja. A dziś to mu trzeba powiedzieć! ta rola to rola bankowa, tak samo i chata. I na dziedzictwie swych ojców on już tylko komornikiem dzisiaj. Jakże się to stało? A jakby? przez lekkomyślność i marnotrawstwo. Chociaż nie było potrzeby pożyczać, on jednak lekkomyślnie pożyczał, a co pożyczył, nie włożył w rolę ani gospodarstwo. Tak się to wszystko, co pożyczył, rozlazło, trochę na dobry napitek, a trochę na szumne wesele, trochę na chrzciny wystawne. Reszta w różnych sklepach i sklepikach została. A dług wisi ciągle i gniecie go dzisiaj jak zmora. I przyjdzie, że na tej roli kto inny osiądzie, że w chacie tej kto inny zamieszka. Może wróg i nieprzyjaciel Chrystusa. I tak przez długi lekkomyślne zmarnowane wszystko.

Zmiłuj się Panie, a cnotą oszczędności natchnij serca nasze, abyśmy poznali, że pomyślność wszelaka w oszczędności spoczywa, że i szczęście w tej cnocie, a nie w marnotrawstwie. Naucz nas i z czasu naszego dobrze nam korzystać, tak samo i z mienia, a odwróć od nas marnotrawstwo wszelakie.

»Szczęśliwa ziemia, która ma króla zacnego, i której książęta jedzą czasu słusznego, dla posilenia, a nie dla zbytku" (Ekkl. 10. 17). Tak szczęśliwa i każda rodzina, w której zbytku niema, ani marnotrawstwa, ale przyzwoita oszczędność. I wioska taka szczęśliwa, szczęśliwy i kraj, którego mieszkańcy oszczędność miłują. Dobrze im tu, a tam za grobem spocznie chwała na nich i Boże błogosławieństwo na zawsze. Amen. *Ks. W. P.*

Kronika Kościelna.

Uroczystości ku czci Serca P. J. w Rzymie i w Paryżu. — Paryskie więzienie La Roquette i relikwie męczenników Komuny. — Męczennicy loży w naszych czasach. — Nowe niegodziwości masonów w sprawie brata Flamidyana. — Geometrya wyborcza w Bawaryi. — Zwrot ku lepszemu. — Wpływ rządu bawarskiego na kler. — Kardynałowie Missia i Mathieu. † Kardynał Surrien. Postępowość i liberalizm Jankesów i obserwatoryum w Manilli. — 900-letni jubileusz zaprowadzenia chrystyanizmu w Węgrzech. — Ich chrystyanizm obecny. — Pielgrzymka węgierska do Rzymu i akcya w sprawie węgierskiej liturgii. — Strejk zecerów w Wiedniu i terroryzm socyalistów przeciw katolickim dziennikom. — Reakcya katolicka w Wiedniu. — O. Abel i Dr. Lueger. — Akcya przeciw hazardowi.

Wciąż nowe szczegóły przychodzą o uroczystościach konsekracyi N. Sercu P. Jezusa w całym świecie. W Rzymie Triduum w kaplicy Paolińskiej odbyło się z niezwykłą wspaniałością. Ojcu św. każdego dnia towarzyszył cały jego dwór, gwardya szlachecka i szwajcarska, wszyscy wyżsi prałaci, biskupi bawiący w Rzymie, zwłaszcza na koncylium południowo-amerykańskiem, kardynałowie Rampolla i Mocenni. W ołtarzu wśród powodzi światła ustawiony był obraz N. Serca. Ojciec św. sam każdego dnia o 8-mej celebrował mszę św. a ostatniego dnia sam odprawił ceremonię konsekracyi Boskiemu Sercu, poczem błogosławieństwa N. Sakramentem udzielił Zakrystyan Papieski X. Biskup Pifferi z zakonu Augustyanów a zakonnicy tej reguły odśpiewali litanię do N. Serca. Wśród zebranych znajdował się kwiat rzymskiego patrycyatu i wybrani pielgrzymi ze wszystkich stron świata, ciało dyplomatyczne, baronowa de Charette z synem potomkiem bohaterskiej rodziny od tylu pokoleń, bo od wojen w Wendei podczas rewolucyi stojącej na czele walk o dobrą sprawę pod sztandarem N. Serca P. Jezusa; uczniowie szkoły morskiej hiszpańskiej i t. d. Wrażenie uroczystości było nieopisane, zwłaszcza w chwili, gdy Leon XIII. podnosząc oczy i ręce ku niebu donośnym głosem powtarzał trzykrotnie (zamiast jednego razu) inwokacyę *Sia benedetto il suo sacratissimo Cuore* i kiedy przy konkluzyi odmawiał formułkę konsekracyi.

We wszystkich rzymskich kościołach odbyły się nabożeństwa podobne z wielką uroczystością. W trzech głównych bazylikach celebrowali kardynałowie Archiprezbiterzy tych bazylik, w reszcie świątyń inni purpuraci oraz wybitni biskupi i prałaci. W Paryżu kardynał Arcybiskup Richard w otoczeniu kilku biskupów kapituły metropolitalnej i licznego kleru odbył końcowe nabożeństwo i procesyę, w której udział wzięło 3000 mężczyzn idących ze świecami przed Przenajśw. Sakramentem. Przy dwóch specyalnie urządzonych ołtarzach, N. Panny i N. Serca (w głównym portalu tumu) udzielił pontyfikujący celebrans błogosławieństwa monstrancyą cisnącym się tłumom. W oktawie N. Serca odbędzie się podobne nabożeństwo pod przewodnictwem kardynała w bazylice N. Serca na górze Montmartre.

Słynne paryskie więzienie La Roquette, w którem część ofiar Komuny poniosła śmierć męczeńską, ma być wkrótce rozebrane. Kardynał arcybiskup paryski zwrócił się do odpowiednich władz z prośbą o kupno drzwi prowadzących do więzienia X. Arcyb. Darboy, oraz pozostałych w więziennych budynkach relikwii po męczennikach — ich łóżek, pościeli i sprzętów. Ściana dziedzińca więziennego, przy której stracono Arcybiskupa, X. Proboszcza Deguerry, dwóch innych kapłanów z tow. Jezusowego i przezacnego świeckiego chrześcijanina,

wyznawcę za życia, męczennika przy zgonie, prezydenta senatu Bonjean, ma wyryty na sobie krzyż z napisem. »Cześć temu miejscu, które było świadkiem śmierci szlachetnych i świętych ofiar 24. maja 1871«. Katolicy postawią w parlamencie wniosek o zachowanie tej relikwii nietkniętej — jeśli masoni i socyaliści wniosek ten odrzucą, trzeba się będzie starać przynajmniej zakupić ten kawał muru i przenieść go na inne miejsce. Socyaliści paryscy urządzają przecie co roku pielgrzymki do muru, przy którym rozstrzelano komunistów i mur ten zachowany jest z pietyzmem przez paryzki magistrat: co godzi się dla pamięci katów, nie godziłożby się dla pamięci ich ofiar? Nie jedyne to zresztą ofiary: ileż ich padło na ulicy Haxo, po innych więzieniach i na ulicach Paryża, Jezuici, Dominikanie, świeccy księża, żołnierze zmieszali krew swą niewinną za wiarę i za obowiązek. Ale dziś godzina tryumfu ciemności — katom tylko współczesna Francya składa wieńce — dla ofiar brak jej szacunku i współczucia.

Nie brak ich i dziś zresztą. Brat Flamidyan świadkiem. Wielu innych zakonników i kapłanów których próbowała masonerya zniszczyć podobną intrygą, wykazało przed trybunałami swą niewinność. Wykazał ją oczywiście i brat Flamidyan. Stwierdzono jego alibi, dowiedziono zupełnej niewinności popełnienia przezeń zbrodni, istotny zbrodniarz w trzech listach do sędziego śledczego przyznał się do winy i wykazał niewinność oskarżonego. Ale sędzia śledczy jest masonem i dostał od loży nakaz zgubienia zakonnika. Więc do dawnych swych niegodziwości dodaje nowe: braci zakonnych oskarża o autorstwo uniewinniających listów, odbywa u nich rewizyę po rewizyi, szykanę i oszczerstwo rzuca na nich po oszczerstwie i szykanie a kiedy już oczywistość w oczy uderza, kiedy obałamucona opinia przekonuje się o swym błędzie i zaczyna domagać się sprawiedliwości, p. sędzia Delale przewleka sprawę, milczy, czeka — i brata Flamidyana trzyma w więzieniu. W końcu będzie musiał go wypuścić — ale czy mu wróci straszne dnie tam przebyte, cześć odebraną jemu i jego współbraciom, czy naprawi straszną krzywdę, umyślnie wyrządzoną? I czy nasz *Kuryer* ze *Słowem* doniosą o niewinności biednego męczennika, jak doniosły o jego »zbrodni«?

Epoka Bożego Ciała i N. Serca przypomniała znów boleśnie Francyi we wszystkich jej miastach i wioskach w których masonerya górą, jak ujarzmioną jest katolicka większość narodu przez garstkę sekciarzy. Z wyjątkiem niewielu miejsc, gdzie jak w Orleanie lub Rennes municypalność jest uczciwa i wstrzymuje się od prześladowania, procesye odbywały się wszędzie wewnątrz świątyni. Za to w wielu miejscach n. p. w takiem centrze robotniczem jak Roubaix, gdzie jest główne obok Paryża, Marsylii i Lyonu ognisko socyalistów, ale równocześnie Tow. S. Wincentego liczy trzydzieści konferencyi, katolicy odbyli wiece licznie uczęszczane, aby przeciw niegodziwemu ograniczeniu swej wolności zaprotestować i o prawa swe się upomnieć. Robiono też w wielu miejscach uroczyste pochody przez miasto z krzyżem i pieśnią pobożną bez uczestnictwa księży i w tych pochodach brały udział tysiące ludu.

Bawarya była dotąd klasycznym krajem geometryi wyborczej. Ohydne ministeryum Lutza w ten sposób podzieliło okręgi wyborcze, aby jedna czwarta protestanckiej ludności bawarskiej miała zawsze zapewnioną większość wobec trzech czwartych katolików. Katolikom kazano głosować w gminach o parę mil odległych a połączono katolickie wsie z protestanckiemi tak misternie, aby z ostatnich ani jeden głos nie przepadł a katolickie głosy zmarnowały się w mniejszościach. Niespożytej energii katolickiego ludu udało się przezwyciężyć wszystkie te niegodziwości — i od kulturkampfu Bawarya nie przestała mieć nigdy katolickiej większości posłów. Większość była słabą, korona z nią się nie liczyła i wbrew wszelkiej sprawiedliwości i parlamentarnym obyczajom od lat trzydziestu większość katolicka stoi wobec antykatolickiego rządu, który się z jej wotów nieufności śmieje. Wogóle niema może na świecie po za paru szwajcarskiemi kantonami rządu niegodziwszego i bardziej dla Kościoła tyrańskiego jak bawarski. Zdaje się jednak, że obecnie wobec zmienionego usposobienia w Berlinie zaczyna inny wiatr wiać w Monachium. W części przynajmniej obecny prezydent ministrów, protestant Crailsheim chce naprawiać niesprawiedliwości swego poprzednika, »katolika« Lutza. Pozwolono obecnie wyborcom głosować w bliższych od swojej gminy miejscowościach, niż w tych, gdzie wbrew oczywistej słuszności kazano im to czynić dotąd. Katolikom przyczyni to niemało głosów. Niestety w stosunku do duchowieństwa stoi rząd na dawnem stanowisku. Ani jeden gorliwy rzymski kapłan nie może dostać się na stolicę biskupią, ani jednemu zakonowi nie dają otworzyć nowego klasztoru. W tym katolickim kraju protestanci zajmują najwyższe urzęda, katolik, zwłaszcza gorliwy, niema nigdzie dostępu. Na uniwersytetach biskupi niemają nic do mówienia profesorom teologii i wielka to łaska, jeśli taki Schell z Würcburga, nagadawszy się przez kilka prelekcyi przeciw rzymskiemu obskurantyzmowi, przyjąwszy łaskawie kilka hałaśliwych owacyi swych słuchaczy, przyszłych duszpasterzy, zdecyduje się wreszcie poddać wyrokom Stolicy świętej. To też kler bawarski wychowany przez takich profesorów teologii, kierowany przez niedołężnych, tchórzliwych, nieraz notorycznie antykościelnym duchem przesiąkniętych biskupów (dość przypomnieć smutnej sławy i pamięci biskupa Weckera z Passau) stoi na ostatniem miejscu wśród duchowieństwa niemieckiego. Jeżeli ruch katolicki w Bawaryi istnieje i choć mniej świetnie, niż w reszcie Niemiec, rozwija się przecie potężnie, zasługa w tem świeckich katolików, niemniej jak tego ducha organizacyi i czynu, jaki wogóle cechuje społeczeństwo niemieckie.

Kardynałowi arcybiskupowi Missii z Gorycyi wręczy N. Pan biret kardynalski w Burgu według zwykłego ceremoniału. Do przewiezienia biretu i kalotki przeznaczeni są X. Prałat Celli, były sekretarz nuncyatury w Madrycie i wnuk Ojca św. hr. Kamil Pecci. Kuryalny kardynał francuski, arcybiskup Tuluzy X. Mathieu przybył już do Rzymu i został przyjęty przez Ojca św. Nominacya O. Cormier, francuskiego dominikanina na kardynała, nie sprawdza się, choć o niej głośno mówiono. Być może, że wraz z Majordomem papieskim, X. Prałatem della Volpe, zachowany będzie *in petto*. We Francyi zresztą ubył jeden purpurat: Kardynał Arcybiskup z Rouen zmarł w tych dniach. Był to zacny kapłan ale dość bierny biskup, jeden z tych, jakich od szeregu lat wybiera chętnie rząd Rptej wśród członków kleru najmniej wydatnych i najmniej mogących przynieść chwały i korzyści Kościołowi a szkody masoneryi.

Wciąż jeszcze smutne wieści dochodzą z Filipinów, tej niegdyś perły Oceanu Spokojnego i Kościoła. Dwiestu kapłanów i zakonników wciąż jeszcze jęczy w niewoli zwycięskiego dyktatora Aguinalda i jego niegodziwych pomocników a amerykańskie rządy na każdym kroku utrudniają i wstrzymują działanie Kościoła. Obecnie słynne obserwatoryum astronomiczne i połączona z nim stacya meteorologiczna OO. Jezuitów w Manilli zostały wzięte pod nader nieżyczliwą kontrolę władz amerykańskich i zakazano specyalnie wydawać stacyi biuletynów o stanie atmosfery i telegraficznie je komunikować portom w Chinach, Japonii, Indochinach i na wyspach Zondskich. Wiadomo jak straszliwe są tyfony na Oceanie Spokojnym i jakie zrządzają szkody. Przepowiednie meteorologiczne OO. Jezuitów były niesłychanem dobrodziejstwem dla wszystkich marynarzy w tych stronach, bo ostrzegały ich przed wybuchem tej straszliwej burzy i setki statków w roku chroniły od rozbicia. Obecnie dzięki inteligentnemu rozporządzeniu Jankesów, tych szermierzy postępu, światła i wolności, tysiące ludzi, setki okrętów, krocie pieniędzy pochłaniać będzie corocznie ocean — a wszystko dla tego, że w Chinach jest jakieś bardzo liche obserwatoryum angielskie, kierowane przez Niemca, a rywalizujące bezsilnie z obserwatoryum w Manilli. Otóż Niemiec wpłynął na Amerykanów, uderzył w strunę protestantyzmu i masoneryi i konkurencyi jezuickiej położono koniec.

Przypadający w roku przyszłym 900-letni jubileusz wprowadzenia chrześcijaństwa do Węgier ma być z wielką uroczystością obchodzony w całym kraju. Już w tym roku

podczas uroczystości św. Stefana ma być ogłoszoną zapowiedź tego święta i odczytany zostanie wspólny list pasterski całego węgierskiego episkopatu, sławiący tę wielką chwilę dziejową i wykazujący ludowi jej następstwa i płynące z niej obowiązki. Tego ostatniego lud węgierski potrzebuje bardzo, bo pojęcia jego o obowiązkach katolika są zupełnie niejasne. Kardynał Prymas Vaszary zwrócił się podobno do Ojca św. z prośbą o ogłoszenie dla Węgier na rok przyszły jubileuszu i osobnej encykliki: nie słychać jednak jakoś o odpowiedzi i spełnieniu jego żądań. Dziwić się trudno: ani episkopat z wyjątkiem takich gorliwych i świątobliwych pasterzy, jak biskupi Hettyey ze Steinamanger i Majlath ze Siedmiogrodu, ani kler, prócz jednostek w rodzaju opata Molnara, ani ogół świeckiego społeczeństwa, tak odrębny od nielicznych pionierów katolickiej idei, jak paru Zichych i Esterhazych, — nie zasłużyli sobie na łaskę Stolicy św.

Inne byłyby z pewnością rezultaty walki przeciw rządowi, podjętej przez chwilę i zaraz stłumionej dla braku energii i wytrwania, innym stałby się stosunek rządu i parlamentu do Kościoła, gdyby potężny materyalnie episkopat stanął na czele akcyi katolickiej i poparł ją swemi dochodami a zwłaszcza swą powagą i gdyby cały kler wziął w niej udział i lud do udziału zachęcił. Niestety — tak się nie stało. Względy osobiste — najlichszego gatunku, bo względy na łaskę ministrów i na promocye z ich strony (wszystkie beneficya w Węgrzech rozdaje Korona resp. ministeryum) były potężniejsze od głosu obowiązku i względu na dobro publiczne. To też świeccy, pozbawieni kierunku i poparcia duchownych, stracili prędko grunt pod nogami i nadzieję pozyskania ludu wiejskiego, ręce im opadły i po krótkiej chwili ocknienia Kościół węgierski na nowo pogrążony został w dawnym swym letargu.

W kwestyach kościelnych obojętni, owszem niechętni, Węgrzy gotowi są zawsze użyć ich na pokrywkę swych szowinistycznych celów i narodowej propagandy. Taką przewrotną akcyą, nadużywającą religii do celów wprost jej przeciwnych, jest propaganda w sprawie wprowadzenia węgierskiej liturgii i urządzenia pielgrzymki unickiej do Rzymu dla wyjednania tej innowacyi u Ojca św. Nader przeźroczysty jest cel całej tej intrygi, wymierzonej przeciw narodowości a pośrednio i przeciw Cerkwi ruskiej na Węgrzech. Ruscy unici mają prawo do słowiańskiej liturgii, zagwarantowane im przez Stolicę św. i prawo to zostanie im zachowane z pewnością. Gdyby nawet nie zasady niezmiennej sprawiedliwości, jakiemi się zawsze Stolica św. kieruje, to względy oportunistyczne i troska o przyszłość Cerkwi na Węgrzech nie dopuściłyby do pogwałcenia tego prawa. Z chwilą przyjęcia węgierskiego języka do liturgii unickiej wytworzyłby się bezzwłocznie silny prąd schyzmatycki i łatwoby doprowadził do oderwania unitów od Rzymu i połączenia ze schyzmatyckiemi rusinami i serbami. Zacietrzewieni w swym szowiniźmie patryoci węgierscy, stojący na czele całej tej akcyi, nie widzą tego — nie widzą niestety i niepoczciwi kapłani i zapominający o swych obowiązkach wobec dyecezyan biskupi, łączący się z nieszczęsnym ruchem. Zamierzona pielgrzymka zamiast złożenia u stóp Piotrowego tronu hołdu synowskich uczuć ma na celu wywarcie presyi na Stolicę św. i wymuszenie od niej ustępstw, grozą oderwania się i stworzenia narodowego węgierskiego Kościoła. Rzecz prosta, że Stolica św. nie ustąpi i »pielgrzymi« powrócą z kwitkiem — ale co za smutny objaw zatracenia ducha kościelnego w tym biednym kraju!

Terroryzm socyalnej demokracyi i jej bezwzględna nietolerancya tak charakterystycznie u nas znów ujawniona na ostatnim wspaniałym »wiecu« kilku tuzinów żydowskich myszuresów i ich przyjaciółek w niedzielę wystąpił w nader groźnej formie w Wiedniu. Socyaliści oddawna głównie wytężają swe siły w celu opanowania drukarni i zecerów — i dzięki obojętności lub niezaradności sfer przemysłowych udało się im dojść do tego. Obecnie mając zecerów chcą wykonywać rodzaj kontroli, cenzury, wreszcie monopolu odnośnie do pism i wydawnictw. Dziennik im nie podoba się — nie będą go drukowali. Widzimy, że wolność prasy, owa zdobycz rewolucyi i palladium rewolucyonistów wygląda u nas dość nieciekawie. W Wiedniu mieliśmy już początek tej wolności. Z powodu że do drukarni głównego organu antysemitów, Deutsche Ztg. przyjęto dwóch chrześcijańsko-socyalnych zecerów, socyaliści, dotąd pracujący w drukarni, zrobili strajk i trzeba było zawiesić wydawnictwo dziennika a następnie żądaniom socyalistów ustąpić. W ten sposób prawo do zarobku uczciwego zależeć ma odtąd wyłącznie od przekonań politycznych robotnika. Co za straszliwa tyrania — i czem w obec niej jest najgorszy ucisk dawnych wieków? I czy nie czas ostatni, aby chrześcijańscy zecerowie organizowali się odrębnie, nie czekając chwili gdy jak w Wiedniu los ich będzie zależał od skinienia socyalistycznego prowodyra!

Wogóle socyalizm wzrasta i szerzy się potężnie w Wiedniu. Świadkiem tego jest 55 zebrań równocześnie odbytych przed kilkoma dniami w stolicy — bądź co bądź dowód, że adherentów ma niemało przewrotna a zręczna sekta. Siły jej musiały się wzmódz skoro rzuca na bok wszystkie względy, terroryzuje chrześcijańską ludność, urządza codzień awantury po ulicach, znieważa katolików, kocie muzyki wyprawia przed mieszkaniami, przywódców katolickiego obozu, jak Lichtensteina, Gregoriga i t. d.; wreszcie znieważa nawet procesye z N. Sakramentem. A jednak w przeciwieństwie do tych potęg piekielnych silących się o zwalenie opoki Piotrowej, jakże pięknie przedstawia się działalność katolików — Dra Luegera i jego stronników! Kto Wiedeń pamięta przed laty dwudziestu — piszący te słowa był wtedy na tamecznej wszechnicy — pamięta dobrze, jak typowo bezwyznaniowem miastem była urocza stolica Austryi, jak piętno jej nadawało żydostwo i deprawacya. W jednej kawiarni nie znalazłeś katolickiego dziennika, jeden sklep w niedzielę nie był zamknięty a na nabożeństwie głównem w nielicznych kościołach bywały pustki takie, że wprost mroziły przybysza z Polski. Dziś co za różnica! Sieć stowarzyszeń katolickich opasuje całe miasto i wszystkie jego dzielnice. Przedewszystkiem stowarzyszenia polityczne stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, męskie i damskie, dalej świetny katolicki Schulverein, który pod kierunkiem niezmordowanego Dra Schwarza założył i utrzymuje tyle prywatnych seminaryów i szkół katolickich; Universitätsverein, zbliżający się ze swemi składkami groszowemi do miliona; Tow. św. Wincentego, mające w każdej dzielnicy i parafii po kilka bardzo czynnych konferencyi i cały szereg innych. A przytem to uświadomienie katolickiego poczucia, ta gotowość podnoszenia zawsze i wszędzie katolickiego sztandaru i ofiar dla niego — to są cechy wiedeńskiej ludności tak wybitne, tak piękne, jakich się nie spotka z pewnością w żadnej innej stolicy, a zmiana zaś tak olbrzymia — ona jest w pierwszym rzędzie dziełem łaski Bożej, w drugim dwóch ludzi: O. Abla i Dra Luegera. O. Abel swemi kazaniami dla mężczyzn, swemi pielgrzymkami męskiemi do Maria-Zell, swoją niestrudzoną apostolską działalnością przygotował grunt, przeorał umysły i serca — i wtedy dopiero na tym gruncie zeszło tak obficie ziarno, zasiane ręką genialnego przywódcy dolnoaustryackich katolików.

Na zakończenie słówko serdecznego uznania i zachęty dla zacnej i prawdziwie obywatelskiej myśli p. Namiestnika Pinińskiego.

Nie należymy do bezwzględnych przyjaciół i pochlebców rządu i władzy — chętnie zaznaczamy wobec nich odrębne nasze zdanie i bronimy zasad naszych, tem chętniej jednak oddajemy hołd temu co dobre, im częściej krytykowaliśmy to co z naszem zapatrywaniem było sprzeczne. Owóż myśl hr. Pinińskiego jest istotnie bardzo piękną, wartą jak najszczerszego i najgorętszego poparcia. Dość u nas kwitnie hazard, dość niedoli z gorączki łatwego zysku i spekulacyi bez pracy. Szereg krwawych trupów, szereg upadłych reputacyi i fortun — to owoce tej nieszczęsnej febris aurea i połączonej z nią gorączki karcianej. Więc szerzmy wszyscy szlachetne stowarzyszenie, które przeciw tej podwójnej gorączce ma walczyć — łączmy się z niem i jak

w innych razach, tak i w tym niech niezabraknie kapłanów do pracy, której celem ratunek i moralne podniesienie naszego społeczeństwa. †

Kwestya liturgiczna.

Pafnucy, kapłan, rozdzielając wiernym Komunię św., słowa: Corpus Domini nostri etc. śpiewa i to przy każdej osobie inną melodyę. Co o tem sądzić?

W rytuale czytamy rubrykę: Sacerdos unicuique porrigens Sacramentum et faciens cum Eo signum crucis super pyxidem„ simul dicit Corpus Domini etc. O żadnym śpiewie niema tu mowy, przepis kościoła jest zupełnie jasny. Jakie zaś znaczenie przywiązuje kościół do ścisłego przestrzegania przepisów rytuału, wystarczy przytoczyć Kanon Soboru Trydenckiego: Gdyby kto powiedział, że przyjęte i aprobowane obrzędy kościoła katolickiego, których się używa przy uroczystem sprawowaniu sakramentów św., można lekceważyć albo że szafarze sakramentów mogą je bez grzechu opuszczać, albo że każdy pasterz może je na inne zamieniać; niech będzie wyklęty. (Set. VII. c. 13). Wyrazem troskliwości kościoła o jednostajność obrzędów jest nakaz wprowadzania rytuału rzymskiego wszędzie i tylko tolerowanie zmian, jakie zwyczaj wprowadził.

Sposób postępowania Pafnucego jest odstępstwem od rytuału obowiązującego, i po prostu dziwactwem. Celem uczczenia Najśw. Sakramentu Kościół wiele już postanowił, przepisy te są zupełnie wystarczające, byle tylko do nich się zastosować. Nadto obowiązkiem kapłana jest także naukami i przykładem wprawić wiernych do skupienia ducha wobec Najśw. Sakramentu, wskazać sposoby rozbudzania w sercu jak najgłębszej pokory, najgorętszej miłości i wdzięczności. Widzimy, że dużo ma kapłan sposobności do uczczenia i rozszerzania rzetelnej czci Najśw. Sakramentu stosując się tylko do przepisów i ducha kościoła a nie potrzebuje uciekać się do nadzwyczajności. Wspomnę jeszcze adoracyę Najśw. Sakramentu, komunię duchowną, bractwo adoracyi.

Pragnąłbym słyszeć melodye księdza Pafnucego, gdyby komunikował około 300 osób za jednym razem i do każdej inaczej przyśpiewywał. Jeżeliby melodye te odpowiadały prawom estetycznym, to podziwiałbym płodną twórczość jego i geniusz, wobec którego Heyden i Perosi byliby liliputami ze swemi oratoryami.

Mimo ten zapał do śpiewu, zbiera mię ochota spytać księdza Pafnucego, czy dobrze umie brać pałki ze mszału i kancyonału? *Ks. K. Sz.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Przystąpili do Towarzystwa: X. Siuda Antoni wik. w Kętach i następujący nowowyświęceni księża z dyec. przemyskiej: Bukietyński Teofil, Cheiuk Teofil, Kruszyna Leon, Majewicz Adolf, Mróz Jan, Nachajski Władysław, Nikodemowicz Jan, Sandałowski Edward, Szarek Paweł, Tomaka Wojciech. Nadto zgłosili przystąpienie: Bulichowski Stanisław, Dobrowolski Wojciech, Krzyżak Wojciech, Łania Józef, Pawłowski Feliks, Sołtysik Józef, Kolasa Jan i Żurkiewicz Maksym. Prosimy XX. neomystów dyecezyi lwowskiej, krakowskiej i tarnowskiej, aby także za tym pięknym przykładem poszli i przynajmniej deklaracye przystąpienia przysłali, wkładki zaś można do końca r. b. złożyć.

Od 5. maja do 8. czerwca b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Dziedzic Wojciech 6 zł. 25 ct., Łabuda Ludwik 6 zł. 5 ct., Sobota Tomasz 11 zł. 5 ct., Dzierzyński Teofil 6 zł. 5 ct., Sablik Ignacy 51 zł., Smoliński Józef 5 zł., Limanowski Bronisław 6 zł. 5 ct., Rakszyński Ignacy 10 zł. 20 ct., Hentschel Adam 6 zł. 5 ct., Machowski Józef 6 zł. 10 ct., Toczek Walenty 6 zł. 5 ct., Prokopek Józef 6 zł. 46 ct., Szwed Józef 6 zł., Stopczyński Jan 10 zł., Czechowski Michał 6 zł., Stojak Jan 6 zł. 5 ct., Librewski Władysław 6 zł. 5 ct., Sinda Antoni 7 zł., Stachyrak Wojciech 6 zł. 5 ct., Faifer Michał 6 zł. 5 ct., Bobek Andrzej 26 zł. 5 ct., Harra Józef 6 zł., Szałayko Jan 6 zł., Skoczyński Stefan 11 zł. 7 ct., Dziedzic Wojciech 1 zł. 90 ct., Kruczek Marcin 9 zł. 45 ct., Stasiński Stanisław 6 zł., Caputa Józef 6 zł., Szura Jan 6 zł., Hadukiewicz Władysław 51 zł. 5 ct., Stachyrak Józef 11 zł. 10 ct., Mazurek Leopold 6 zł., Niemczyk Jan 11 zł., Dr. Jougan Alojzy 6 zł.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesiony ks. Marcin Prugar z Baworowa do Oleszyc.

Jurysdykcye otrzymali: O. Benignus Chmura prowincyał OO. Franciszkanów we Lwowie, O. Aloyzy Karwacki z zakonu Franciszkanów i O. Władysław Fabiański gwardyan konwentu w Haliczu.

Dyecezya przemyska.

Instalacya ks. Infułata Łękawskiego, Prepozyta Kapituły, odbyła się dnia 14. b. m.

Odznaczeni: Expositorio canonicali: ks. Stanisław Ziemba proboszcz w Sądowej Wiszni, ks. Józef Wacławik, ekspozyt w Ulanowie i ks. Jan Jakiel proboszcz w Rozwadowie.

Administratorem w Ujkowicach zamianowano O. Feliksa Kaplurkiewicza z zakonu OO. Reformatów.

Egzamin na katechetów szkół średnich złożyli w dniach 8. 9. i 10. czerwca b. r. ks. J. Gayda, katecheta szkoły wydziałowej w Jaśle, i ks. W. Giemza, wikary w Jaśle.

Zmarł ks. Michał Twaróg, deficyent w Boguchwale w 40 roku życia a 17 kapłaństwa. R. i. p.

Konkurs na probostwo w Ujkowicach ogłoszono z terminem do 31 lipca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Andrzej Bartoszewski z Limanowej do Radomyśla, ks. Jakób Takuski z Radomyśla do Limanowej, ks. Józef Olszowiecki z Ujścia solnego do Rzezawy, ks. Jan Bieniek uwolniony od obowiązków duszpasterskich.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.